ROK 1. — N^ER 11.

WARSZAWA. Dnia 5/17 Marca 1866 r.

ZORZA



PISMO NIEDZIELNE
DLA LUDU MIEJSKIEGO I WIEJSKIEGO.

W WARSZAWIE:	NA PROWINCYI W KRÓLESTWIE:	W CESARSTWIE:
Rocznie . . rs. 1 k. 80 (Złp. 12).	Rocznie . . rs. 2 k. 44 (Złp. 16 g. 8).	Rocznie (z kopertą) rs. 4 k, 41 (Złp. 29 g. 18).
Półrocznie „ — „ 90 (Złp. 6)	Półrocznie „ 1 „ 22 (Złp. 8 „ 4).	Rocznie (bez koperty) rs. 2 k. 44 (Złp 16 g. 8).
Kwartalnie „ — „ 45 (Złp. 3).	Kwartalnie „ — „ 61 (Złp. 4 „ 2).	Półrocznie, połowa tegoż.

Prenumerować można **Zorzę:** w Warszawie w Redakcyi Nr. 1019 uli. Grzybowska, lub w Redakcyi Gazety Polskiéj Nr. 619 ulica Daniłowiczowska i we wszystkich Kantorach Gazet, a na prowincyi w Królestwie po Stacyach pocztowych.

OD WYDAWCY ZORZY.

Oparta na odpowiedniéj liczbie prenumeratorów Zorza, wychodzić będzie i nadal w tych samych warunkach jak dotąd. Za chętne przyjęcie méj pracy serdecznie dziękuję i wdzięczność czuję dla wszystkich, po bratersku mi pomagających i szczerze pragnących kształcenia warstw ludowych, tych rozległych podwalin społeczności naszéj. Usilném staraniem mojém będzie rozwijać nadal to, co zamierzyłem przy ogłoszeniu *Zapowiedzenia* o **Zorzy**, a tém samém nie zawieść zdań głośno i korzystnie objawionych dla Pisma, które dziś zasilone głównie czytelnikami Warszawy, pragnie coraz daléj i coraz szerzéj służyć z pożytkiem naszym miasteczkom, wioskom i licznym folwarkom, gdzie tyle sług wiejskich żyje, tak samo bez wątpienia ciekawych, jak i lud nasz cały, tego, co téż w książkach użytecznego i zrozumiałego dla nich piszą. Lecz wieśniak nasz i sługa dworski, acz żądny posiłku słowa piśmiennego, sam nie pójdzie na pocztę wypisać choćby najtańszego złotówkowego na miesiąc pisma, gdyż ku temu jeszcze odpowiedniego popędu wewnętrznego lub zaradności nie ma. W tym względzie porady, ułatwienie i uczucia bratnie ukształceńszych, stać się im mogą przewodnikami. Zorza bowiem, będąc najtańszém z pism krajowych, w tego rodzaju wydawnictwie, sądzę, spodziewać się może obszerniejszego przyjęcia i na prowincyi, nie schodząc z drogi, na jaką weszła i zaradzając potrzebom łącznym tak czytelników miejskich jak wiejskich. W tym względzie poważne słowa uczonych osób publicznie ogłoszone, stwierdzają skuteczność podobnego kierunku.—Daj nam Boże! wszystkim chęć wzajemnego pomagania sobie; daj nam Boże, wszystkim co najwięcéj światła—i serca.

Nadmienia się, iż osoby wypisujące inne pisma peryodyczne w Cesarstwie, w tych samych kopertach, bez dopłaty za nie, odbierać mogą i **Zorzę**; inaczéj, za oddzielną kopertę płaci się 50 kop. kwartalnie. Szczegółowe ceny przytoczone są powyżéj w nagłówku Pisma. W miarę powię-

kszania się liczby czytelników **Zorzy**, częstsze objaśnianie jéj, z natury swéj kosztownemi obrazkami, mieć będzie miejsce.

POGADANKI O SZTUKACH PIĘKNYCH.

Praca ludzka, nie tylko pierwsze potrzeby, następnie wygody życia, ale jeszcze i uprzyjemnienie jego ma na celu. Ztąd powstały *sztuki piękne*. *Sztuką* nazywa się wszystko to, co nie każdy zrobić potrafi, do czego potrzeba wrodzonego daru: wreszcie różnych wiadomości; czasem i długo-letniéj pracy. *Pięknem* zaś jest to, co się nie jednemu człowiekowi, ale wszystkim podoba; co się podoba nietylko dziś, ale i za sto lat: co się także i sto lat temu i Bóg wié, jak dawno, podobało. Bo już to Pan Bóg tak urządził życie na ziemi: że się człowiek ciągle doskonalić musi, ciągle rad nie rad iść dalej, żeby ile możności jak najbliżéj podszedł ku swojemu Stwórcy, który mu na to dał rozum i wolę. Przypatrzmy się zwierzęciu. Bóbr potrafi sobie tak samo jak człowiek wybudować chatę, wiewiórka tak samo jak człowiek nazbiera sobie orzechów, żeby miała co jeść przez zimę:— ale żadne z nich daléj już nie pójdzie. Od stworzenia świata tak robiły, i daléj tak robić będą; ale ani mniéj ani téż więcéj, bo im Pan Bóg ten jeden tylko dał przemysł. Wcale inaczéj człowiek. On kiedy sobie wybudował chatę, kiedy się nauczył uprawiać ziemię, i porobiwszy zapasy już był pewny, że nie umrze z głodu w zimie, zaczął zaraz uważać mnóstwo rzeczy przyjemnych około siebie. Zachwycał go śpiew ptaków — więc zaraz sporządził różne dźwięczne narzędzia—i z tego powstała *muzyka*. Chciał także sam śpiewać na wzór ptaków, ale że miał nie tylko głos jak one lecz i mowę, więc wymyślił rozumne ludzkie śpiewanie, z którego urodziła się *poezya*. Daléj uderzały jego uwagę przecudne widoki przyrody: to piękna jaka okolica, to piękna twarz człowiecza, to wreszcie pastacie rozmaitych zwierząt. Więc rysował to sobie na desce, na płótnie, i tak powstało *malarstwo*. Ale obraz przedstawiał mu tylko rzecz z jednéj strony, że nie można jéj było obejść dokoła, — więc sprobował lepić figurki z gliny, i tak wymyślił *rzeźbę*. Kiedy mu się to udało, zaczął je ciosać z kamienia, z drzewa, wylewać z kruszcu, potém naśladować nawet kwiaty i owoce — co dało początek *snycerstwu*. Miał już tedy dom, zapewnione życie i nawet wszelkie jego przyjemności. Ale że już przywykł do czegoś lepszego, więc zaczął znajdować, że jego chata nie jest dość piękną: zaczął ją tedy przyozdabiać, i tak powstała *architektura*. Otóż i wszystkie *Sztuki piękne*, ile ich jest na świecie. Z postępem czasu, człowiek je coraz bardziéj udoskonalał, bo to jest jego takie zadanie, żeby wszystko coraz lepiéj robił. Wiadomo to już dzisiaj z historyi, że niektóre z tych sztuk osobliwie wykształcili Grecy. Grecya jestto mały kraik ([1]), ale mieszkał w nim lud bardzo pracowity i bystry. Grecy byli bałwochwalcami, więc robiąc sobie bałwany, tak wydoskonalili robotę posągów, że dotąd nikt im w tém nie dorównał. Takie stawiając świątynie swoim bogom, ogromnie wydoskonalili architekturę. Dziś już w te bogi nikt nie wierzy, ale kto chce mieć pałac wspaniały albo jakie piękne rzeźby, to tylko naśladuje świętynie Greckie albo Greckie posągi. Takie np. widzieć można w Łazienkach, w Saskim ogrodzie i na niektórych pałacach w Warszawie. Są to postacie zwykle bardzo lekko okryte, czasem nawet nagie zupełnie, bo tak wtedy ludzie chodzili, zwłaszcza że w Grecyi bardzo już ciepło, nawet daleko cieplej jak we Francyi. Także poezya u Greków doszła do najwyższéj doskonałości. Tylko że jéj nie czytano jak dzisiaj, ale ją śpiewano przy dźwiękach lutni, która wyglądała jakby teraźniejsza gitara. Ale właściwie muzykę i malarstwo, to dopiero wydoskonaliła Święta wiara Chrześcijańska. Obrazy Pana Jezusa, Matki Boskiéj, Świętych, pieśni na Chwałę Boską, były pierwszym początkiem; potém powoli przyszły także i różne świeckie przedmioty, to z życia powszedniego, to z historyi, jak to dziś widzimy. Także żeby się odróżnić od pogan, wymyśliło Chrześciaństwo swoją własną architekturę, którą do dziś dnia budowanych jest niemało kościołów. Jest jéj dużo rodzajów, ale najpiękniejszym jest taki, jakim jest wybudowany w Warszawie kościół Katedralny Św. Jana. Te wyniosłe ostre łuki krzyżujące się na sklepieniach, ta ciemna w głębi nawa, te wązkie długie kolorowane okna, nareszcie to mnóstwo wie-

---

([1]) Nie dawno temu należał do Turków, ale już ma teraz znowu swojego własnego króla.

życzeń wybiegających zewsząd w niebo jakby strzały,— to wszystko razem nazywa się architekturą Gotycką, od tego, że ją wymyślili Gotowie, naród Niemiecki, którego już nie ma od lat tysiąca. Ci Gotowie byli także początkowo bałwochwalcami, i przyszli nawet ze swojego kraju święty Rzym zburzyć i zrabować,—'ale Pan Bóg tak zrobił, że się nawrócili na wiarę Chrześcijańską, i jeszcze wiarę świętą roznieśli po świecie. Tyle na ten raz o saméj sztuce; następnie opowiadać będziemy o sztukach pięknych polskich, a mianowicie o tych, które tu oglądamy w Warszawie.

Felicyan.

SKĄPIEC PRZY ZGONIE.

(Przypowiastka.)

Skąpiec przez rzekę raz się przeprawiał,
I gdy w przyszłości o zyskach marzył,
I gdy już zamki na lodzie stawiał,
Nieszczęsny mu się wypadek zdarzył:
Wpadł nagle w wodę, fala go chłonie,
I tonie.

Wtém rybak młody, ochoczy
Na ratunek w wodę skoczy:
— Dajże mi rękę! rzecze skąpcowi,
— Nic dać nie mogę! skąpiec odpowie.
I tak ściskając swe chciwe dłonie,
Na piękne tonie.

J. G.

WYJĄTKI Z PAMIĘTNIKÓW SIOŁA

przez

WINCENTEGO POLA.

Pierwszy wyjątek z Pamiętników sioła.

(*Dokończenie.*)

Dwudziestu kilku mularzy dobrych mieliśmy we wsi; zaledwo tedy, że przyciesie zaciągnięto pod nowy dom, podmurowali mularze całą chatę w przeciągu dnia jednego grubym kamieniem, który był na miejscu i po rozebraniu staréj chaty pod przyciesią leżał. Dnia drugiego ułożyli w parę godzin cały chodnik dokoła chaty z płyt wielkich, bo trzeba go było podsypać i podnieść w górę by sięgnął do progu.

Gdy Sałacki dnia piątego do piona kazał oberżnąć wszystkie cztery węgły, nie było w całéj wsi piękniejszego budynku i nietylko wdowa, ale i cała wieś się nie pojmowała, że to tak prędko ta chata stanęła. Od czasu jak drzewo zaczęto zwozić na obejście wdowy, częstowała wdowa hojnie po trzy razy dziennie wszystkich robotników i pożyczywszy ze dwora wielkich saganów, gotowała obiad dla ludzi, w czém jéj sąsiadki pomagały. Gdy robota skończoną była, rzekł Sałacki do wdowy i ludzi:—No, ja byłem tu za majstra, ale za architektę był Pan Bóg; podziękujcie, gospodyni, ludziom, ja nic nie wezmę za robotę,—a ktoby z ludzi chciał mieć robotę swoją zapłaconą, niech idzie do dworu.

Jak zawsze zdziwienie i milczenie zrazu, i rozeszli się po wsi, ale nazajutrz zebrała się cała gromada z sołtysem na czele i przyszła do mnie i oświadczyła mi ostro, że pańskiego na chłopów robić nie będzie. Przekładałem, że to nie pańskie, tylko pomoc sąsiednia, jak w gromadzie jednéj przystało: dziś ty mnie, jutro ja tobie. Przedstawienia nie pomagały, obawiali się, żeby to w zwyczaj nie przeszło, a szczególniéj topornicy i mularze żądali zapłaty. Jednym tedy policzono na roboty, innym zapłacono gotowizną. Wszakże, gdym oświadczył, że ten nie będzie miał prawa do niczego w gromadzie, kto nie chce tego zrozumieć, że gromada siłę daje i że się wzajemnie ratować potrzeba, namyśliło się kilku z toporników i mularzy i wróciło od bramy chcąc mi oddać pieniądze. Nie przyjąłem pieniędzy i przy wójcie i Sałackim spisałem tych wszystkich, co się o zapłatę upominali, oświadczając, że żadnego ani do lasu ani do paszy nie puszczę, co nie chciał poratować wdowy.

W kilka dni późniéj przyszła gromada prosić o buczka na światło (tak to skromnie nazywa tam się buk, z którego 40, a nawet 60 fur paliwa bywa): tym, którzy się ani u wdowy ani u mnie nie upominali o pieniądze za kilkodniową robotę, dałem assygnacyę do lasu, a tych, co nie chcieli poratować wdowy, odprawiłem z niczem. Wielkie to w gromadzie zrobiło wrażenie, zeszli się wieczorem do Sałackiego na radę, ale Sałacki rzekł im zimno: „kiedy nie rozumiecie jeden z drugim,

że wdowa i sierota bez chaty być nie może, to siedź bez światła w chacie; rozchodźcie się, bo ja wam nic nie poradzę. Udali się tedy do księdza proboszcza i złożyli mu zarobione pieniądze na światło, prosząc, aby je przyjął i dał jaką radę w téj sprawie. Ksiądz proboszcz zganił im ich nieużytość, ale kiedy przyrzekali poprawę, przyobiecał im, że się do mnie wstawi, i może jako tę sprawę odrobi. W stosunku moim do proboszcza i w stosunku nas obudwu do gromady, nie trudno było odrobić tę sprawę.

Od postawienia chaty ozdobnéj było już upłynęło ze dwa tygodnie przeszło, wdowa uprosiwszy kilka sąsiadek, wylepiła całą chatę, przyspy i podłogi, wybieliła świetlicę, zaciągnęła nowe ławy, rozwiesiła obrazy święte po ścianie i uporządkowała cały dom i obejście na nowo. W téj robocie dopomagały jéj najbardziéj młode dziewczęta, które się oddawna na wieczorynki i prządki u niéj jeszcze do staréj chaty schadzały, ciesząc się teraz, że w obszernéj świetlicy jeszcze im lepiéj będzie. Gdy cała chata była już jak na święto postrojona w wianki z ziół i kwiatów ubrana, zaprosiła wdowa gości i księdza proboszcza na poświęcenie węgła. Ksiądz proboszcz odprawił mszą świętą na intencyę wdowy i sierot, a następnie udaliśmy się na poświęcenie węgłów. Ksiądz proboszcz miał na obejściu przemowę do całéj gromady o miłości bliźniego; rzekł: że byli tacy, co nie chcieli poratować wdowy, ale pokajali się i na ich to prośbę była msza święta przez nich zamówiona na intencyę wdowy. Grosz, który sobie kazali zapłacić, oddali na światło i ksiądz proboszcz upraszał w końcu, aby tę rzecz w niepamięć puścić, i o niéj na przyszłość nie pamiętać w gromadzie, że się tacy znaleźli, co nie chcieli poratować wdowy.

Poświęcenie węgłów odbyło się uroczyście; poczém jeszcze wdowa prosiła, aby ksiądz proboszcz poświęcił obraz nowy Św. Józefa Oblubieńca, który jest opiekunem sierot, i który świeżo kupiła do nowego domu. Obyczajem miejscowym, każdy obecny przyniósł z sobą jakiś dar Boży do nowéj chaty, choć się i wdowa była przygotowała na przyjęcie gości. Dwa tedy duże stoły i skrzynia okryły się zastawą i flaszami. Bawiliśmy się bardzo wesoło przy tym obiedzie, przy którym Sałacki wychwalał rzemiosło swoje, bo i Św. Józef był cieślą, a obraz przedstawiał Świętego Józefa i młodego Jezuska, jak mu przy robocie pomagał, a Najświętsza Panna patrzyła się na to z kątka, siedząc pod kądzielą. Mieliśmy już powstawać od stołu, kiedy kilka niewiast weszło do izby, płaczących; pytamy, co takiego? „a one odchyliwszy drzwi, pokazały nam wdowę, która siedząc na progu ciężko zapłakała, że taka chata stanęła i że jéj nie widzi jéj gospodarz w grobie!"

Wszystko wywarło na gromadę wpływ osobliwy i dobry: to, że chata wdowy tak prędko stanęła, że miała tak ozdobny i rządny pozór, że nikt się nie zrobił i nie przesilił, choć przyłożył ręki do dobrego dzieła, że życzliwi doznali pociechy, że niechętni zostali upomnieni,—to wszystko razem nie zostało bez dobrych owoców.

Około chat, jak mówiłem, było wiele przygotowanego budulca i niejeden z gospodarzy myślał się kiedyś budować, a teraz przybyło do tego ochoty i odwagi; bo gromada nabrała zaufania do zbiorowéj siły. Trzebaż jeszcze tego osobliwego wypadku, że się w nowym budynku urodziło dwoje cieląt bliźniąt; obaj były wołki, oba siwe i oba jak ślimaki oblane. Wzięto to w całéj gromadzie za dobrą wróżbę, że nieboszczyk mąż pobłogosławił chacie, to i za trzy lata przybędzie para wołów do pługa. Wdowa téż tak się rozkochała w tych wołkach, że nie doiła krowy prawie do roku, aby się wołki dobrze odsały i rosły.

Gospodarze zaczęli pomiędzy sobą robić układy: jeden nabywał od dwóch albo trzech przygotowane suche drzewo; stare wyschłe kloce wożono na tartak i w przeciągu lat dwóch stanęło do 36 chat nowych w gromadzie postawionych, *„za poratunkiem,"* tak bowiem nazwano tę wzajemną pomoc w gromadzie. Dodało to wielkiego zaufania do sił własnych i w końcu nabyto tak wielkiéj wprawy, że chaty nowe ozdobne, cudem prawie wyrastały z ziemi. Budująca się gromada nabrała znaczenia i poważania w całéj okolicy i za tém ulepszeniem poszły ulepszenia inne.

Wracam wszakże jeszcze do wdowy, od któréj tych ulepszeń poszedł początek. Wołki bliźnięta rosły piękne i już przerastały matkę, choć mało co więcéj jak rok miały. Z wielkiém upodobaniem patrzyłem nieraz na to, jak wyplekane i wypieszczone bydlątka wiodła sama do wody, które już piękne rogi miały i wiszące gardziele, zapowiadając całym pozorem swoim pięknych węgierskich rogaczy.

Otóż, uwzięli się ludzie na to, i wyswatali wdowę; wyszła za poważnego gospodarza, średniego wieku wdowca, który wychował i wyposażył pasierby nieboszki swéj żony i żył samotnie na roli.

Dziwna jednakowoż rzecz; wdowę choć za mąż wyszła, nazywano w całéj wsi *wdową*, a woły bliźnięta nazywano wołami *Hnata*, bo tak się jéj zmarły gospodarz nazywał.

JAK DZIKĄ ZIEMIĘ

zmienić na urodzajną rolę.

W kraju naszym dosyć jest jeszcze całkiem nieurodzajnéj dzikiéj roli, któréj przemysł ludzki się nie dotknął; więc która nie była jeszcze ani zoraną, ani skopaną, ani wymierzwioną. Niejeden gospodarz wiejski ma w swym majątku podobne działki roli, jakiemi są odłogi, pola zarośnięte krzakami, ostami, trawami i różnémi chwastami, oraz dzikie pastwiska, błota, bagna, łąki, moczary i karczowiska. Taka ziemia dzika nie rodzi szlachetnych roślin, to jest: pszenicy, żyta, warzywa, ogrodowizn i tym podobnych, bo jest kwaśna, mokra i zarośnięta trawami i chwastami. Oprócz tego są jeszcze u nas ogromne płaszczyzny piasczyste, które, jako ziemia dzika, stoją bez użytku dla rolników.

Takie zboża i wszelkie szlachetne rośliny do życia swego, czyli do rośnięcia i dojrzenia, potrzebują koniecznie powietrza, wody, ciepła i właściwego pokarmu w saméj ziemi. Na szczerych zaś piaskach brak roślinom wilgoci, to jest napoju i pokarmu, czyli czarnoziemu. Gdyby więc rolnik sztucznym sposobem, to jest przemysłem, zwilżył takie piaski i dodał im pokarmu; to wtedy dopiero takie piasczyste płaszczyzny mogłyby być urodzajnémi, boby miały w sobie dostateczny zapas wilgoci i czarnoziemu.

Na błotach i moczarach czego innego znowu brakuje: nie ma tam ciepła i czystego powietrza dla zboża; bo błota, moczary, sapiska i łąki mają grunt zimny, przepełniony zdrojami, a z powodu darni i wody, świeże powietrze nie może wsiąkać w ziemię. Wprawdzie w moczarach znajdują się zgniłe korzonki i przegniłe trawy, ale są one w dzikim stanie: ziemia tam ma pełno kwasu i surowości, więc pokarm na moczarach, sapiskach i błotach jest w swym surowym stanie nieużyteczny dla roślin. Żeby się taki grunt stał urodzajnym, to potrzeba go osuszyć, spulchnić, wyczyścić z zarośli i chwastów, i trzeba mu dodać gnoju, lub czarnéj, mocnéj, przegniłéj ziemi, szlamu.

Nie łatwa to sprawa osuszenie moczarów, ale powoli, wytrwale, wszystko się da zrobić. Najprzód trzeba wybijać głębokie rowy do spuszczenia zbytecznéj wody z ziemi; przez to z czasem wysączą się z przerwanéj ziemi wody do rowów, grunt się osuszy i stwardnieje, a ciepło i powietrze łatwiéj go będzie mogło przeniknąć.

Przez takie wybijanie rowów i kanałów najobszerniejsze błota, łągi i moczary zamienili ludzie w bujne łąki i urodzajne grunta. Za dawnych czasów, naprzykład na Wielko-polsce nad rzeką Notecią, gdzie dziś Księstwo Poznańskie (w Prusach), były nieprzebyte bagna; w części też jeszcze i dotąd nad rzekami: Bugiem, w Podlaskiem, lub Narwią w Augustowskiem, znajduje się dosyć moczarów i łąk, a dawniéj były one większemi. Tam gdzie rzeka Prypeć płynie w Pińszczyznie, są tak obszerne błota pińskie, że mają 40 mil długości, a 10 szerokości; a przecież tysiące morgów tych bagien potrafili już ludzie w tych okolicach zmienić na piękne łąki i użyteczne role. Dziś już i Wielko-polska nie należy do nieurodzajnych okolic; a wszystko to stało się przez osuszenie ziemi kanałami i rowami. Łęczyckie też całe, nazwane tak od wielkich niegdyś tam *łąk* błotnistych, wcale się do jałowych okolic nie liczy. Jednakże wieleby jeszcze w całym kraju można podobnych gruntów osuszyć i na urodzajne przemienić.

Osuszone już bagna można powoli zamienić w dobrą rolę przez wymierzwienie, uprawienie i obsiewanie ziołami pastewnemi i ziarnem zbożowém. Przez częste zaś oranie, radlenie i włóczenie, szczególniéj podczas suchego powietrza i wiatrów, może sobie każdy rolnik wyczyścić z chwastów nowinę.

Z karczowiskami podobnież postępować należy. Wykop tylko z ziemi pieńki, z których mieć możesz smolne łuczywo, wykorczuj głogi i ciernie, wyorz je, potém wyradl i wywłócz, a będziesz miał wyborną rolę.

Zastanówmy się teraz nad tém, jakim najprostszym sposobem można użyznić piasczyste płaszczyzny. Oto, jeżeli takie piaski są blisko

źródła i wody, to spuszcza się miałkiemi rowami woda tak, aby całą taką płaszczyznę piaszczystą zalała; wtedy to na zwilżonym piasku puści się trawa, a jałowa płaszczyzna w piękną się łąkę zamieni. Jeżeliby o wodę było trudno, to wynosi się glina, gruzy z budynków i darnina z rowów na piaski, przez co nabiorą one spoistości, mocy, wilgoci i pokarmu tak, że będą już mogły wyżywić rośliny, a szczególniéj żyto, owies, tatarkę, proso lub ziemniaki; boć to łatwo jest zrozumieć, że korzonki roślin wciągają w siebie pożywienie z ziemi, a więc jak nie ma dla nich pokarmu, to i zboże schnąć musi.

Oczywiste przykłady nas nauczają, że przez pracę i przemysł, człowiek każdy z najlichszéj, najdzikszéj ziemi, bogactwa dla siebie wyciąga, choć to się nie dzieje odrazu; lecz życie człowieka na rok jeden się nie liczy, a z resztą zostawiamy po sobie dzieci, rodzeństwo; więc też ze spokojném sumieniem umiera ten, kto przez całe swe życie czasu nadarmo nie stracił i zapasy dla najbliższych sobie zostawił. Dziś zwłaszcza, gospodarz uwłaszczony każdą piędź swéj ziemi ulepszyć, wypieścić, że tak rzeknę, powinien; a im więcéj ją ukocha, tém większe mu wyda plony i przez to go do lepszego doprowadzi bytu. Pamiętajmy też, że bagna, moczary, trzęsawiska, wydają wyziewy szkodliwe dla zdrowia ludzkiego; więc i toby każdego zachęcać powinno do osuszania ich i przemienienia na żyzną rolę. Na miejscu znowu wydm i piasków suchych, nużących, wzrosnąć powinny bujne łąki, przyjemne gaje, bory i piękne ogrody. Do tych wszystkich ponętnych rzeczy tylko przez pracę wytrwałą i przemysł człowiek przychodzi.

POGADANKA.

O świecie i o wszystkich rzeczach, które na nim są.

O wpływie księżyca na powietrze i na wzrost roślin. O jego zmianach i zaćmieniu.

Czy prawda? zapytał baczny na wszystko jednooki Sajenka, gdy razem z drugiemi przyszedł w czasie jednego letniego wieczoru pod lipki,— czy to prawda, proszę pana Nauczyciela, że teraz przed nowiem to najlepiéj jest ścinać w lesie drzewo na budynki, i dla czego to?

— Prawda, odpowiedział Nauczyciel, a dla czego, to wam zaraz opowiem. Wiecie już wszyscy, że księżyc tam w górze odmienia się cztery razy na każde 4 tygodnie, to jest przez czas, jak raz obiegnie ziemię dokoła. Odmiany te nazywają się *lunacye*, od słowa łacińskiego *luna*, co znaczy księżyc. Wiecie też już, że księżyc nie ma swego światła, tylko odbiera go od słońca, i że księżyc tylko z jednéj połowy widzimy; ta połowa kuli nazywa się tarczą, bo też jak płaska tarcza z tak daleka nam się wydaje, chociaż jest kulą. W czasie obiegu około ziemi niezawsze go widzimy, przytém pokazuje się nam raz w mnieszéj a drugi raz w większéj połowie. Kiedy księżyc jest przy słońcu i odwrócony do nas ciemną stroną, a więc kiedy wcale nie widzimy jasnéj tarczy, choć jest we dnie nad nami, to jest początek *nowiu*; w kilka dni dopiero, kiedy słońce zaczyna go oświecać z boku, pokazuje nam się na téj ciemnéj tarczy z prawéj strony wąski, jasny skrawek, niby sierp świecący, i trwa przez cały *nów*. W kilka godzin po siódmym dniu sierp ten już tak się rozszerza w środku, że świeci na połowie tarczy, i miesiąc taki, który wschodzi w południe, a zachodzi o północy, nazywamy *pierwszą kwadrą*. Kwadra zaś, złacińska jest to samo co *czwarta część*, bo też rzeczywiście czwarta część całéj kuli księżycowéj jest wtedy oświeconą od słońca. Gdy znowu przez 7 dni blask słoneczny coraz więcéj zachodzi na resztę księżyca, wypełnia się, zaokrągla, aż w kilka godzin po pierwszéj kwadrze zajaśnieje na całéj tarczy, to wtedy widzimy *pełnię*; bo księżyc stoi wtedy naprzeciwko słońca i z góry nam się cały oświecony przedstawia. Pełnia tym samym porządkiem codziennie się zmniejsza i 21 dnia znowu w połowę się zamienia, a wtedy to mamy *ostatnią kwadrę*, w ostatnim tygodniu miesiąca. Z połowy téj w tym czasie ubywa światła coraz więcéj od prawéj strony, coraz też węższym skrawkiem jaśnieje nakształt litery C, aż znika zupełnie; bo księżyc zbliżał się przez 7 dni znów do słońca, a w końcu ze słońcem w jednéj jest stronie, i wtedy się nam staje niewidzialnym, aby znów po przeciwnéj stronie tarczy przybierać światła i stać się po dawnemu *nowiem*, — i tak daléj.

Z tego to obrotu, zbliżania się i oddalania księżyca od ziemi i od słońca, powstają różne zmiany w powietrzu: bo księżyc pędząc tam szybko w górze, raz nam może swym pędem wiatry sprowadzić, to znowu chmury napędzić, a ztąd przyczynia się do różnych zmian powietrza, deszczów, wichrów, niepogód. Słusznie więc gospo-

darze drzewo budulcowe ścinają na 2 lub 3 dni przed nowiem: drzewo wtedy najmniéj ma w sobie soków, bo poprzednio, w ostatnią kwadrę zazwyczaj najmniéj pada deszczów. Dębinę też doświadczeni gospodarze ścinają zwykle przed połową Października, dopóki mały jest księżyc, bo drzewa wtedy spuszczanego nie toczą tak robaki i grzyby na niém nie wyrastają. Wiadomo także, że wszelkie zieleniny, sałata, lepiéj wschodzą i rosną, gdy są po nowiu zasiane, a przeciwnie warzywa lepiéj jest siać, gdy się księżyc umniejsza, więc po pełni.

— A dla czego też to księżyc tak się zaciemnia czasem? zapytał ze środka siedzącéj gromadki Skiba; sam widziałem nieraz, jakby był wyszczerbiony, ale trwało to krótko.

— Jestto zaćmienie księżyca, rzekł Nauczyciel. Żeby je zrozumieć, wystawimy sobie to podobieństwo: dajmy na to, że w nocy stoi w izbie na stole paląca się świeca, że u drzwi jest jedna osoba, a druga chodzi po środku izby między tamtą osobą a świecą. Jeżeli chodząca osoba znajdzie się na wprost pomiędzy świecą a osobą przy drzwiach, to ją zaciemni choć na chwilę swym cieniem, bo i świécę dla niéj zasłonił. Otóż, zdarzyć się może, że księżyc krążąc tam w górze, zobaczy nocą w prostéj linii przed sobą ziemię, co mu słońce jego zasłoni; wtedy to i on sam się zaciemni na chwilę, bo od słońca nie odbiera światła, a za to ziemia na niego cień swój rzuci; a że cień ten, czyli szczerb, jak to mówił Skiba, zawsze jest zaokrąglony, więc dowód i z tego oczywisty, że ziemia okrągła być musi. Na tém zakończamy już z księżycem, dodał Nauczyciel, a na drugi raz o nowych rzeczach pogawędzimy z sobą.

RÓŻNE — RÓŻNOŚCI.

Kawa lekarstwem dla koni. — Pismo niemieckie wychodzące w Czechach pod nazwą: *Tygodnik Gospodarczy dla mieszczan i wieśniaków*, takie opisuje zdarzenie. W Królestwie Saskiém, pewnemu obywatelowi wiejskiemu dawano 180 rubli (1200 złp.) za konia, którego tenże przed dwoma laty za 18 rubli (120 złp.) kupił. Był on wtedy słabym, wynędzniałym i mało jadł i źle trawił. Kto widział tego konia, ten mu rychłą śmierć zapowiadał. Tymczasem przez dawanie mu napoju z upalonych ziarnek kawy, albo też soku z kawy mielonéj mieszanéj z miodem, koń w 5 mięsięcy zupełnie wydobrzał. Chęć do jedzenia wróciła, trawienie się polepszyło, cała niemoc zniknęła, i koń odzyskał siłę, zdrowie i piękność, która wszystkich dziwiła. Obywatel ten nie mógł dosyć nazachwalać tego lekarstwa na chudnięcie koni, na upadek ich sił, brak chęci do jadła, na jeżenie się sierści i t. p.

Podobnież kawa najlepszém jest lekarstwem dla źrebnych klaczy, a szczególniéj dla cielnych krów, bo chroni od poronienia. Co większa, furmani, którzy na zaziębienie, albo na kolki konie chore mają i przez to nie mogą dalekiéj odbywać drogi, uzdrawiają takie konie prawie w jednéj chwili z napojem nieco mocniejszéj ugotowanéj kawy i przez to czynią je sposobnemi do dalszéj jazdy. Rzecz szczególna, jak niektóre zwierzęta paloną kawę lubią. I tak, pewien obywatel miał oswojoną sarnę, która bardzo lubiła przebywać w kuchni; jak tylko paloną kawę zwęszyła, albo ujrzała, to z chciwością rzucała się do jéj jedzenia.

O czystości w szlachtuzach. — W stolicy angielskiéj, w Londynie, władza miejska wydała teraz rozkaz, ażeby w każdym szlachtuzie była podłoga ze smołowca lub cementu, z rowkami idącemi do głównego kanału, któremi zaraz spływa wszelka nieczystość. W środku budynku ma być zawsze kadź z wodą (cysterna), ażeby codzień po ukończeniu rzezi zlewać do czysta podłogę. Zabroniono zakładać doły wewnątrz budynku do zbierania krwi bydlęcéj. Dwa razy do roku, w Marcu i Wrześniu ściany wewnętrzne na wysokość 5-ciu łokci muszą być najpierw wybielone. Wszelkie tłuszcze, krew, skóry, odchody i odpadki po bydlętach zarzniętych, rzeźnicy obowiązani są najdaléj w ciągu 24 godzin usunąć z szlachtuza.— Do trzymania bydła w stajniach, urządzanych przy szlachtuzach, wyznaczono najwięcéj 12 godzin przed zarznięciem. Témi rozporządzeniami władze angielskie wpływają na czystość powietrza w szlachtuzach, na czystość w przygotowaniu pokarmów

mięsnych, a tém samém i na zdrowie mieszkańców. Przykład taki wart jest naśladowania.

Sposoby oczyszczania drzew owocowych od mchu i narośli. — Choroba ta drzew owocowych powstaje najczęściéj z powodu złéj ziemi, ze złego powietrza, lub gdy drzewa są zasłonięte parkanem albo murem i nie mają wolnego przystępu powietrza. Szkodliwą taką dla drzew chorobę niszczy się i zapobiega jéj tym sposobem: bierze się trzy części gipsu, a czwartą część gliny, i razem rozrabia się to wodą tak, aby nią było można pędzlem całą korę drzewa pomazać. Środek ten bardzo jest skuteczny na te choroby i drzewa od niego otrzymują gładką korę. Inny sposób ochronienia drzew od mchu jest ten, że bierze się moczu od rogatego bydła, dodaje się do niego wapna niegaszonego i miesza się należycie, potém zapomocą pędzla smaruje się tą mieszaniną pień drzewa i grube gałęzie. Czynność tę potrzeba wykonywać w końcu Marca, przez co drzewo ochroni się od mchu niezawodnie.

Zaćmienie Księżyca.—Przepowiadają Astronomowie, że w dniu 31 Marca roku bieżącego ujrzymy zaćmienie Księżyca, które trwać będzie od czwartéj do w pół do szóstéj godziny z rana; poczém w pół godziny ukaże się słońce, w właściwéj swéj porze. Będziemy więc mieli nowy dowód, co to znaczy nauka, kiedy za pomocą niéj takie zdarzenia podniebne naprzód obliczyć można!

Lekarstwo w odmrożeniu. — Paruje się piwo w gorącym piecu lub nad wolnym ogniem w rynce tak, aby pozostała w niéj gęsta tylko polewka, którą się właśnie używa do smarowania odmrożonego miejsca. Prócz tego dobrze pomaga liść herbatni przykładany do odmrożonéj części ciała.

Oto przezorność! — Pewien rozebrawszy się na noclegu do koszuli, idąc spać wzuł bóty, i tak się położył. Drugi, razem z nim nocujący, widząc to, pytał się, dla czego to czyni? — Ej, mówił pierwszy, to niezawadzi; bo oto widzisz, pewnego razu śniło mi się, żem wstał i chodził przez sen i nastąpiwszy na szklanną skorupkę, tak nogę skaleczyłem, iż mnie mocno zabolała: od tego to czasu jestem przezorny.

Majster i Kubuś. — Panie Majster, rzekł chłopiec, ja wzrok straciłem.

— No, odezwie się Majster, czy już nie widzisz wcale roboty?

— Panie Majstrze, widzę wprawdzie robotę, ale masła na chlebie dojrzeć nie mogę.

I Majster też dojrzeć go nie mogąc, zawołał na panią Majstrowę, żeby Kubusiowi dodała séra.

— Cóż, widzisz teraz? zapytał z uśmiechem.

— Panie Majstrze! już wzrok odzyskałem, bo chléb przez ten sér widzę...

ŻARTY.

— Pewien staruszek, co to, jak mówią, tylko Bogu duszę winien, słyszał, że kruk dwieście lat żyje. Żeby się o tém przekonać, kupił sobie młodego kruka.

— Dla czego klatka otwarta? zapytała się pani swéj służącéj.

— Otworzyłam ją, proszę pani, umyślnie, żeby ptakowi świeżego powietrza naleciało.

ZAGADKA.

Co to jest?

Jest taki rycerz, co chodzi w kirysie,
W lecie przed nami stawiają go w misie;
Dwie rohatyny przy swym boku nosi,
Zawsze wpław płynie, o przewóz nie prosi?

Znaczenie poprzedniéj zagadki: *Pióro.*

Redaktor i Wydawca, **Józef Grajnert.** — w Drukarni Gazety Polskiéj. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.